ROK X

OREDOWNIK.

Nr. 52.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Piotra męcz.
Jutro: Katarzyny Sen.

Poznań, Czwartek 29 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 4.34, zach. 7.21.
Długość dnia 14 god. 43 min.

Poznań, 28. kwietnia.

— * **Kiedy** na niedawno zamkniętym Sejmie prowincyonalnym radzono nad wnioskiem posła Schorlemera, odzywały się głosy i to nie tylko z kół gospodarzy wiejskich, ale także panów, że do coraz gorszego położenia gospodarzy wiejskich przyczyniają się nie tylko działy gospodarstw, ale jeszcze inne okoliczności, które bardzo gospodarzy uciskają i które przedewszystkiem należałoby usunąć. W nr. 46 naszego pisma okoliczności te były wymienione w korespondencyi, którąśmy odebrali od jednego z członków wówczas obradującego Sejmu prowincyonalnego. Była tam między innemi mowa, ażeby, ile razy gospodarstwa wiejskie będą wykupywane przez dominia lub właścicieli miejskich, był zawsze zahipotekowany na wykupionym gruncie gospodarskim w rubryce II obowiązek ponoszenia składek szkólnych i ciężarów gminnych.

Że to jest bardzo potrzebne, powiedzielibyśmy, konieczne, pokazuje się z skargi, którą odbieramy od jednego z gospodarzy

z Sokolnik pod Wrześnią, 26. kwietnia.

Szanowny „Orędowniku". Pisaliście wiele, jakby nam gospodarzom pomódz, żebyśmy gospodarstw nie tracili i że na to ma być wydane prawo, że tylko najstarszy syn po rodzicach odbierze gospodarstwo, ażeby go nie potrzeba dzielić. Gospodarze nasi są rujnowani nie tylko przez te działy, ale przez wiele innych przeszkód, jakie się dzieją w wysokiem państwie pruskiem a na które rząd rady nie wie.

Nasza wieś Sokolniki należała do pana N. przez wiele lat, bo może przez 50. Po śmierci starego objął syn i tak się dorobił, że nam gospodarzom wykupił 9 chub, które odpadły od kościoła i szkoły, bo pan N. był protestant, więc my gospodarze musieliśmy wszystkie ciężary ponosić. Potem ten pan stracił nie tylko Sokolniki, ale jeszcze dwa folwarki Gozdowo i Nehringowo. Na subhaście kupił Sokolniki żyd z Poznania, pan H. Naturalnie po wykupionych chubach pozostały tylko chaty i to te lepsze a takich chat siedm. Co się teraz dzieje? Starych i chorowitych ludzi bierze dwór i przewozi nam na chuby. Jak tylko człowiek z sił opadnie lub lada dzień ma umrzeć, to nam go na chuby zwożą i my gospodarze musimy pańskich ludzi żywić i utrzymywać razem z ich dziećmi. Czy to jest prawo w państwie pruskiem?

Już musieliśmy ceglarza, protestanta, żywić, ale szczęście dla nas, że niedługo umarł, a teraz spodziewamy się 4 takich. Czy to jest prawo sprawiedliwe?

Więc człowiek, dopóki młody, to go na folwarku trzymają, a jak się spracuje i jest chory, dalej z nim na chuby a w wsi pańskiej stoją chaty próżne, bo w roku zeszłym to aż ich 6 stało próżnych w Sokolnikach.

Jeżeli takie ma być prawo, to takie prawo jest na krzywdę gospodarzy zrobione, myśmy też wszyscy gospodarze napisali skargę do samej Rejencyi, — a ona nam odpisała: że za to nie może; — gdzie więc szukać prawa, boć przecie takie jest prawo: co jednemu nie miło, to drugiemu nie czyń.

Rząd radzi niby nad gospodarzami, żeby nie upadali na gospodarstwach i tylko jeden syn ma dziedziczyć; niech jeno rząd zajrzy w to, co dla nas jest bardzo wielkim ciężarem, a gospodarstwa nasze nie będą tak upadały.

Podobne skargi dochodzą nas nie po raz pierwszy. Powszechnie skarżą się gospodarze na to, że ludzie starzy, albo z powodu kalectwa do pracy nie zdatni, przychodzą z dominiów i folwarków do wsi gospodarskich. Gospodarze, litością chrześciańską zdjęci, dają takim ludziom przytułek, nie uważają na to, a gdy dwa lata miną, człowiek, w ten sposób do wsi przyjęty, staje się ciężarem gminy, choć dla gminy nic nie zrobił, i już nie ma sposobu na to.

W takich przypadkach gminy wiejskie powinny zawczasu temu zapobiegać i rzecz tak rychło przedłożyć komisarzowi dystryktowemu, ażeby jeszcze w czas było można pojść z skargą do Rejencyi. Najlepiejby zaś było, ażeby wydane zostało osobne prawo, że takie ciężary, jak podatki na szkołę, na kościół, na wydatki gminne, będą, jak nasz korespondent pisał, na wykupionych gruntach gospodarskich zahipotekowane. Wtedy gospodarze nie będą mieli powodu skarżyć się na to, że ponosić muszą ciężary za dominia. Dobrzeby było, żeby się więcej podobnych głosów odezwało, bo na ostatnim Sejmie prowincyonalnym, kiedy radzono nad wnioskiem posła Schorlemera, panowie polscy, jak nam to dobrze wiadomo, sami mówili o tem, że właśnie te ciężary najwięcej uciskają gospodarzy. Na Sejmie tym uchwalono wybrać komisyą, która będzie radziła nad wnioskiem p. Schorlemera; wtedy będzie także mowa o owych ciężarach: im więcej zatem głosów będzie się odzywało w tej sprawie, tem potrzeba zaradzenia złemu będzie widoczniejszą.

— Wędrówki ludu polskiego. W korespondencyach, któreśmy dotąd w tej sprawie zamieścili, zwracano głównie uwagę na wychodztwo ludu służebnego i dla tego skarżono się na niedostateczne wynagradzanie i złe obchodzenie się urzędników gospodarczych z ludem.

Do Ameryki jednak nie tylko lud służebny wychodzi; wędrują także rzemieślnicy z miast i ze wsi, lud służebny także z pod gospodarzy wiejskich, chałupnicy, wreszcie gospodarze sami.

Ameryka piekłem nie jest, ale żeby była rajem, tego też powiedzieć nie można. Być może, że grunta tanio się tam nabywają, ale kto nie zabierze z sobą ztąd kapitałów, ten na tamtych pustkowiach zginie rychlej, aniżeli to w domu. W Brazylii też dają grunta jeszcze taniej, aniżeli w Północnej Ameryce, a ile set wychodzców z łzami ztamtąd prosiło konsula niemieckiego, aby im dopomógł do powrotu, o tem pisaliśmy przed dwoma laty.

Prawda, że można znaleść w Ameryce zarobek większy, a więc i wyżycie lepsze. Pochodzi to ztąd: Ameryka jest młodym krajem, potrzebuje wyrobów przemysłowych, fabrycznych, sama wiele, prócz tego prowadzi wielki handel z Europą. Robotnik fabryczny jest tam trudny, bo wielkie przestrzenie gruntów zabierają wiele rąk; gdy się więc w fabrykach robota większa ruszy, wtedy Amerykanie poszukują robotników i chętnie ich biorą z Europy, agenci zaczynają bobrować po wszystkich powiatach i tak setkami ludzie płyną do Nowego Yorku — a wszyscy w nadziei, że tam szczęście znajdą. Tymczasem w fabrykach amerykańskich tak się dzieje, jak w naszych; raz idzie robota lepiej, drugi raz gorzej, zarobek zatem wcale nie jest pewny i gdy robota w fabrykach amerykańskich ustaje, Amerykanie z pewnością swoim robotnikom dadzą zarobek, a naszym każą sobie szukać chleba. Ztąd pochodzi, że od czasu do czasu mnóstwo ludzi z Ameryki do Europy wraca, — wszyscy zawiedzeni i zbiedzeni.

Prawda, że krewni piszą ztamtąd, iż im się dobrze wiedzie, i my, czytając tu ich listy, sądzimy, że w Ameryce są bardzo dobre czasy. Ale ilu tam być może takich, którym się bardzo źle wiedzie, którzy zaginęli, zmarnieli, pomarli, potopili się z okrętami, o tem nikt w listach nie donosi i my tu, nie mówimy nic o tem, że w Ameryce może się też człowiekowi bardzo źle wieść.

Pragnęlibyśmy wszyscy zapobiedz temu gromadnemu wychodztwu. Jak? Wołamy, żeby po folwarkach lepiej ludzi traktowano i nadradzano, ale ludzi służebnych wychodzi tylko podobno 40 na 100 innych wychodzców. Na panach więc wszystko nie zależy. Któż tych innych wychodzców ma od Ameryki odwodzić?

Rząd nic nie robi, nie słychać przynajmniej nic, żeby co robił, żeby niesumiennych ajentów aresztowano. — Pan lub ksiądz nie mogą chodzić od wsi do wsi po chłopach i ostrzegać ich np. po gościńcach, żeby do Ameryki nie szli. — Komisarz, żandarm też tego nie zrobi. Ale niechby jeno światlejsi gospodarze zaczęli po wsiach o tem mówić, ludziom przekładać, ostrzegać ich, to nie jednegoby z pewnością powstrzymali i stawiliby jakąś tamę niesumiennym ajentom. A tak postępując, działaliby gospodarze jako rzeczywiści obywatele społeczeństwa, bo cóż się z tą Polską u nas stanie, jak tak gromadnie zaczniemy uciekać do Ameryki. Oddawna powtarzamy, że nasi mieszczanie i gospodarze wiejscy sami powinni myśléć i zastanawiać się nad podobnemi sprawami publicznemi, im więcej będzie takich między nami, tem lepsze będzie rozumienie stósunków i niejednego złego o własnej sile unikniemy.

Niechby dla naszych gospodarzy wiejskich i miejskich była zachętą poniższa korespondencya, którą nam nadesłał jeden z naszych starych czytelników i długoletni korespondent, gospodarz C.

Od Przementu, 24. kwietnia.

O wychodztwie ludu do Ameryki piszą różni różnie, i każecie ten lud odwodzić i straszyć czemś tam, ale to wszystko strachy na lachy, — lud nie ptaki, aby go straszyć, owszem dać mu radę należy i wskazać drogę, aby go nieprzyjemni ajenci nie wyzyskiwali do reszty, bo ten, który już powziął zamiar iść do Ameryki, to choćby mu Stróż Anioł zastąpił, to on go ominie i popłynie za morze.

Mają oni tam już znajomych i krewnych i dobrze im tam, — mówię: krewnych, boć też tam mam siostrę cioteczną, która ożeniwszy się z kowalem, nie mając swej własności, pomyślała z mężem o Ameryce, i mówili sobie: jeżeli mamy tu się z niczego dorabiać, to też możemy w Ameryce się dorabiać, a tam się prędzej dorobimy. I rzeczywiście dorobili się, bo w przeszłym roku pisała do krewnych, jak jej się powodzi i co posiada. Nie będę się tu rozpisywał o tych korzyściach, boby może wielu więcej pociągnęło za nimi. Pisała, że co dzień może jeść dwojakie mięso, warzone i pieczone, wszystko tam chwali, kraj bardzo piękny, tylko to złe, że każdy z bronią chodzić musi, bo ich czarni ludzie napadają; że 4 mile mają do kościoła, co jest dla nich uciążliwe.

To wymarsz pierwszy z naszych stron; — następuje drugi.

Pewien znajomy mi wyrobnik poszedł w świat na zarobek, dostał się do Hamburga i pojechał do Ameryki. Tam pobawił 2 lata, zarobił tyle, że przyjechał po żonę i dzieci; poprzedał wszystko, co miał, wziął żonę z dziećmi, pojechał napowrót i więcej się nie chce powrócić. Ten teraz ciągnie za sobą całe pasmo. Gdyby więc było tam tak źle, jak Amerykę malują, toby nigdy ten biedny wyrobnik nie był przyjechał po żonę i dzieci z takim kosztem.

To jest drugi wymarsz; — następuje trzeci.

Trzech rodzonych braci, dwaj rzemieślnicy, trzeci gospodarz, młodzi ludzie, nie żonaci, wybrali się do Ameryki. Odmawiałem im tego zamiaru, ale dostałem odpowiedź, że tu nie ma co robić. — Ujedziemy do Ameryki — mówili — boby nas tu do wojska wzięli. Rok upłynął, piszą bracia po brata gospodarza, aby wszystko poprzedał, choć za bezcen, i przyjechał do Ameryki, bo tam dostanie gruntu tyle, co będzie po-

trzebował; najlepszy 4 talary, najlichszy 1 tal. za morgę. Był to pracowity człowiek, prosiłem go bardzo, perswadowałem mu, że nie umie po niemiecku, ani po angielsku, że tam tak może nie być, jak bracia powiadają w piśmie. — Nic nie pomogło, — na moje straszenie, — jak tam każecie odstraszać, powiedział mi: Panie C., choćbyś mi pan dzień i noc gadał, to mi nic nie pomoże, ani księdzu, ani nikomu nic nie wierzę, tylko swoim braciom; przyznał mi się nareszcie, że dla jego stósunków, w jakich się znajduje, nie może tu pozostać, musi wyjechać za morze. I poprzedał wszystko, co miał, wziął żonę i dzieci; starą matkę chorowitą, musiał pozostawić w domu dla braku pieniędzy; szczęście jej, że nie długo umarła. Człowiek ten pewnie już nie żyje, bo mi święcie przyrzekał, że mi wszystko opisze, jak tam jest, a do dnia dzisiejszego nic od niego nie odebrałem.

Następuje czwarty wyjazd.

Zatem wybrało się czterech mężów: trzech gospodarzy, jeden chałupnik; trzech sprzedało wszystko, czwarty nie mógł, bo był warunek, że nie wolno sprzedać synowi gospodarstwa, póki ojciec żyje. — Były to parcelowane gospodarstwa, więc stary ojciec ze synową musiał gospodarzyć. Chałupnik zabrał zaraz żonę z sobą, a ci trzej poszli samotni; chcieli tam się wprzód przekonać, jak tam będzie. Przejechali szczęśliwie morze, ale trudniej im było płynąć napowrót, bo do dziś dnia jadą i jadą i nie ma ich. Aż po niejakim czasie dostają żony list, że dwóch mężów jedzie po nie; żony oczekują i szykują się do wyjazdu, — a mężów, jak nie ma, tak nie ma. Nareszcie dostają drugi list; myślały, że mężowie znowu piszą po nie, a w tym liście tak stało: Ja, który waszych dwóch mężów odprowadziłem do morza, widziałem, jak wsiedli na okręt i tak długo patrzałem za nimi, aż mi okręt z oczu nie zniknął, nie wiem, czy dla odległości, czy też zatonął, ale zdawało mi się, jakoby zatonął, a więc już pewnie wasi mężowie nie żyją.—Ten zaś, który to pisał też nie żyje, bo donosiło jakieś pismo, że umarł.

Pozostały więc trzy wdowy przez Amerykę biedne; smutne życie teraz pędzą, jedna z nich szczęśliwsza bo ją ten warunek uszczęśliwił, że syn nie mógł gospodarstwa sprzedać, póki ojciec żyje, ma przynajmniej swą własność. Jednemu z tych zatoniętych gdy się wybierał w tę morską podróż, bardzo odradzał, i pytałem: dla czego chcesz sprzedawać, taki ładny kawał gruntu? Czy dla biedy, czy dla długu? — odpowiadał mi, że odebrawszy po ojcu gospodarstwo, już sobie zrobił 100 tal. czystego, ale mu się tu nie podoba, bo musi wydbanek wydawać.

Tak to jest, kochani bracia, co wędrujecie za morze: jednych spotyka tam szczęście, drugich wielkie nieszczęście.

Piąty wyjazd.

Jeden tylko kawaler, około czterdzieści lat mający, ekonom, niejakiś Gwardyński, utracił służbę przez śmierć swego pana; dobrze mi był znany, przyznał mi się, że się wyniesie do Ameryki, bo tu nie masz nic dla niego. — Powiada: dawno bym się był wybrał do tej Ameryki, ale zawsze spodziewałem się doczekać czegoś, a to tej kochanej Polski, lecz nie masz widoków, żebym się doczekał, dla tego więc opuszczam kraj i żegnam się z ojczystą ziemią, na której się rodziłem, i odjeżdżam do Ameryki. Pisał potem, że przejechał szczęśliwie przez morze i dostał się do fabryki, gdzie nic więcej nie robił, jak tylko trudnił się wiązaniem szczeciny w snopeczki, i za to pobierał 18 dolarów na miesiąc. Pisał, że tam dobrze za każdą robotę płacą, ale za parę botów trzeba tam dać 12 talarów, kraj bardzo piękny, lud dobry, ale każdy musi być bardzo pracowitym, Ameryka jest dobrym krajem dla rzemieślników, dla kupców i dla tych, co mogą z pieniędzmi do Ameryki przyjść, ale dla biednych ludzi bez pieniędzy i nieumiejących się obrócić, to jest niewolą, bo muszą ciężko pracować, nim się czego dopracują.

List mój, jeżeli będzie drukowany, może powstrzyma niektórych, którzy mają chętkę iść do Ameryki, a jeżeli nie, to przynajmniej będzie dla tych, co się tam wybierają, ostrzeżeniem, że tam nie każdemu dobrze się wiedzie, a nie jednego wielkie nieszczęście spotyka.

O powodach, dla czego ludzie wychodzą, napiszę później.

— Niemcy liberalni we Wschowskiem, którzy głosowali za p. Puttkamerem, tryumfują teraz. W „Posn. Ztg.“ przyznają, że już stracili nadzieję dla tego, że Niemcy katolicy taką silną agitacyą rozwinęli. Jednak udało im się wziąć górę! Z tych wynurzeń wolno zrobić przypuszczenie, że agitacya między katolikami niemieckimi była bardzo żywa, bo gazety niemieckie ciągle z strachem o niej wspominały, z naszej zaś polskiej strony prawdopodobnie nie dopisała.

Teraz też odgrażają się niemieckim katolikom, że w niczem ich spraw popierać nie będą, za to, że chcieli „za 30 srebrników sprzedać Niemców katolików Polakom“ (!), że w Wschowskiem sztandar niemiecki jeszcze wyżej będzie powiewał. — Widocznie, że te odważne odgrażania pochodzić muszą razem z korespondencyą z źródła żydowskiego, i dla tego tyle tam słów „o patryotyzmie niemieckim.“

Podczas gdy „Pos. Ztg.“ zadowolona z niemieckich katolików, że nie wszyscy dali się agitacyą podburzyć, „Tageblatt“ zanosi się od gniewu i wymienia cały szereg wsi zamieszkałych głównie przez katolików Niemców, w których mało kto a czasami nikt na p. Puttkamera głosu nie oddał.

Widać z tego, że Niemcy katolicy dobrze agitowali; jak to przykro, że o sobie tego powiedzieć nie możemy!

— Sprawy cechów rzemieślniczych nie spuszczają z oka ani rząd, ani parlament. Naszem zdaniem, do reformy cechów, i to na korzyść rzemieślników, prędzej, czy później, przyjść musi. Jeżeli rząd znosi wolność lichwy, zamierza ograniczyć wolność wystawiania weksli, żeby ich nie wystawiali tacy, którzy nie rozumieją, co podpisują, jak się to np. często zdarza między gospodarzami wiejskimi, to rzemieślników musi także wziąść w obronę przed następstwami wolności procederowej, a już się nie mało zrobi, gdy będą cechy zreformowane tak, jak sobie tego rzemieślnicy życzą.

Że się ta sprawa tak przewłoczy, pochodzi ztąd, że przy cechach wszystko prawem nie da się opisać i wiele rzeczy musi być pozostawione do woli, do własnego starania i działania rzemieślników samych. Ztąd też taka trudność ułożenia przepisów.

Komisya przemysłowa w parlamencie ułożyła w tych dniach w tej sprawie taki wniosek, który będzie parlamentowi przedłożony:

wnosi się, żeby wezwać księcia kanclerza Bismarka, ażeby się zajął zmianą przepisów prawnych odnoszących się do cechów na następujących zasadach:

1) przystęp do cechów jest dowolny, zmuszać do nich nie można nikogo;

2) zadanie cechów jest takie, jakie cechy miały dotąd w swych ustawach opisane;

3) z cechu można wykluczać członków podług przepisów w dotychczasowych ustawach cechów naznaczonych;

4) każdy cech może w swych ustawach przepisać, jak długo musi uczeń terminować, a czeladnik praktykować, że trzeba składać egzamina na czeladnika i na majstra;

5) zarząd cechu wydaje świadectwa złożonych egzaminów, dozoruje uczniów i czeladź swych członków, administruje cechowemi kasami. Rejencya po porozumieniu się z magistratem może zarządom cechów nadać prawo dozorowania nad wszystkimi uczniami i czeladnikami swych procederów, bez względu na to, czy ich pryncypałowie należą do cechu, lub nie.

6) zarządom cechów wolno ściągać przez woźnych magistratu składki od członków, lub nałożone na nich kary.

7) Rejencya po naradzeniu się z magistratem może rozporządzić, że tylko majstrom należącym do cechu wolno przyjmować uczniów w termin.

8) zarządy cechów są prawnymi reprezentantami cechów w sprawach sądowych i innych;

9) do egzaminów na czeladników mogą być przywołani starsi czeladnicy;

10) wyższa władza rozporządzi, ilu członków musi należeć do cechu, ażeby cech z tych praw mógł korzystać.

— Stanowisko żydów w W. Księstwie. (Dokończenie).

Gdy konstytucya pruska porównała żydów z innymi obywatelami, żydzi mogli teraz nie tylko łatwiej zarabiać, ale zaczęli się starać o wpływy na sprawy publiczne, aby nie tylko Polaków, ale i Niemców wyzyskiwać. A nie było im to trudno, bo do Księstwa „najlepsi“ Niemcy na urzędników nie idą; który tam Niemiec idzie, ten stara się germanizować, jak najwięcej Polakom dokuczać, aby zrobić karyerę. „Kulturkampf“ prowadzą tacy Niemcy w W. Księstwie już od czasu rozbioru Polski. Rząd też chętnie przyjmował usługi żydów i popierał ich pod każdym względem. To też żydzi w ciągu ostatnich trzech dziesiątkach lat złupili w Księstwie wszystkich chrześcian bez różnicy narodowości i religii i zubożyli całe Księstwo. Piękne lasy splondrowali, dobra obciążyli długami, rzemieślnika ujarzmili pod swój kapitał, gospodarzy wiejskich lichwą wyssali, a dziś jeszcze dorabiają się na liweronkach rządowych, oni rej wodzą na wszystkich targach i wykupują kamienice na pierwszych ulicach, cały zaś handel pieniężny mają w swoim ręku. Nie ma powiatu, gdzieby żydzi nie byli już dziedzicami, a hipotek na dobrach szlacheckich mają pełno w ręku. Taki jest obraz Księstwa.

W r. 1847 było żydów 80 tysięcy ale wtedy nie mieli przystępu do urzędów i godności publicznych. Jakże jest dzisiaj?

Na 4 tajnych i nietajnych radzców komercyjnych w Poznaniu jest 3 żydów a 1 Niemiec, piąty, który umarł roku zeszłego, był także żyd. Na 33 reprezentantów miejskich jest 13 Niemców, 5 Polaków a 15 żydów. W Izbie handlowej zasiada 2 Niemców, 4 Polaków i 12 żydów. A na giełdzie tylko żydzi rej wodzą; oni rej wodzą w wszystkich sprawach kupieckich; zawiadowcami konkursów kupieckich są sami żydzi, sędzią konkursowym jest też żyd.

W obu dziennikach niemieckich pracowali żydzi, a jedno pismo „Ostd. Ztg.“ było organem poznańskiego żydostwa. Gdy redaktor tego pisma oskarżony został o obrazę majestatu za artykuł, który z kilku gazet wyciął, przechrzcili żydzi swą gazetę na „Pos. Tageblatt“ i na dobitkę sprzedali ją konserwatystom poznańskim i dziś „Tageblatt“ jest organem poznańskiej rejencyi! „Posen. Ztg.“ pisze o żydach zawsze z wielką rewerencyą a Enocha Laskera, który pochodzi także z Księstwa i to z Jarocina, wynosi jeszcze bardzo wysoko.

A teraz co najciekawsze. W r. 1847 było żydów w Księstwie 80 tysięcy, w r. 1871 podług popisu ludności było ich już tylko 62,900. Jakim się to sposobem dzieje, ile, że żydzi nie tylko się licznie plenią, ale jeszcze rok w rok bardzo wielu żydów napływa do Księstwa z Królestwa Polskiego, powinnoby ich zatem być w Księstwie coraz więcej?

To się tak dzieje. W r. 1847 liczył Wrocław 6000, teraz liczy 20,000 żydów; Berlin liczył ich wtedy 8000, teraz 55,000. Ten narost żydów w Berlinie i w Wrocławiu pochodzi z napływu żydostwa w Księstwie. Jak się żydzi w Księstwie zbogacą, wtedy wędrują z kapitałami do Wrocławia i Berlina, ztamtąd, jak wędrowne ptaki, ciągną dalej na zachód, aż nad Ren.

To też niedorzecznością jest utrzymywać, że się Księstwo niemczy; Księstwo się nie niemczy, ale żydzieje!

Polityka rządu pruskiego tyle dotąd zyskała, że Niemcy pozostali tak biednymi, jak do Księstwa przyszli, a Polacy, co posiadali, już w części stracili, nadto przez zaprowadzony system ogłupienia, zostali wydani żydom z związanemi rękoma. Biedni chrześcianie!

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przez śmierć ks. A. Michalskiego, proboszcza w Nieparciu, osierociała 123 parafia w naszej archidyecezyi. 209 tysięcy 193 dusz są bez proboszczy, a z tych 139 tysięcy 37 dusz wszelkiej są pozbawione opieki. W samym dekanacie jutrosińskim są teraz osierocone 4 parafie, i to: Miejska Górka, Sobiałkowo, Słupia i Niepart, liczące razem 5 tysięcy 681 dusz, a prócz tego zamknięty jest klasztor w Goruszkach pod Miejską Górką, w którym w chwili rozwiązania znajdowało się 9 księży Reformatów, dopomagających w pracy księżom parafialnym.

— Przez śmierć ks. Pawełka, proboszcza w Brześciu, w powiecie pszczyńskim, osierociała 54 parafia na Górnym Szląsku. W parafii tej nie ma wikaryusza, więc sieroctwo jest zupełne, a kościół zamknięty.

— Dnia 21. bm. umarł nagle w Gliwicach, były proboszcz gliwicki, i biskupi komisarz ks. Józef Kühn, wielce szanowany i zasłużony ułożeniem dla Górnoszlązaków książki do modlitwy, pod tytułem: „Katolik w modlitwie“. Nieboszczyk z powodu słabości zdrowia zrzekł się dobrowolnie probostwa i przepędził ostatnie lata życia w domu sierot w Gliwicach, który własnem staraniem i kosztem założył.

(*G*). **Września,** 26. kwietnia. Gospodarz z pod Wrześni radził swym braciom, by synów

starali się wyposażać do miast na rzemieślników i wielką miał słuszność.

Pochodzę właśnie ze wsi i jako syn gospodarski zostałem rzemieślnikiem, więc wiem, ile to znaczy, mieć przy zaczęciu rzemiosła pare set talarów. Lecz nie dosyć, by synowie gospodarzy wiejskich cisnęli się do rzemiosła, dobrzeby było, by i dziewczęty z łepskim posagiem wydawali za rzemieślników do miast. Mamy to u nas, wprawdzie mało jeszcze, ale zawsze już początek, rzemieślników, którzy poszukali sobie ze wsi córki gospodarskie, i z temi im dobrze, bo dostali gospodarne kobiety. Przy tej większej oświacie ustało już to szykanowanie żon ze wsi wziętych, boć nie raz dziewczyna ze wsi ma oprócz pieniędzy zupełnie dosyć wystarczającej oświaty do miasta. Zaciera się, chwała Bogu, powoli ta różnica stanów w tem ogólnem naszem nieszczęśliwem położeniu, i tylko głupcy, nie patrzący w przyszłość, mogą szykanowaniem, odstręczać łączenie się miast ze wsią mieszczanina z gospodarzami.

Książka, któraby nas poneczyć mogła, jak się w sądzie i urzędzie znaleść, bardzoby była pożądana.

Pisał też gospodarz z pod Wrześni, że ma przybyć nowy lekarz do Wrześni; co prawda, gdy choroby większe okolicę naszę nawiedziły, to nasi lekarze nie mogli pracy podołać i nieraz doczekać ich się nie było można, ale trzeba powiedzieć, że są chętni i na zawołanie idą choryrn z pomocą.

Z Berlina, 26. kwietnia. W nr. 50 rozpisuje się ktoś o tutejszych towarzystwach polskich, że jedne przeciw drugim agitują, szkodząc sobie nawzajem. Na to odpowiadam, że tak źle nie jest, jak korespondent napisał. Najprzód powiedzieć muszę, że „Przytulisko“ nie jest towarzystwem, tylko schronieniem dla naszych przybywających i przejeżdżających rodaków, utrzymywanem ofiarą członków i dobroczyńców. O ile ja znam towarzystwa tutejsze, wszystkie, jak tylko coś przedsiębiorą, wysyłają wspólnie delegacye i właśnie w tym przypadku, gdy Towarzystwo przemysłowe swą uroczystość święciło było Towarzystwo katolickie przez delegacyą zastąpione. O zabawie w Towarzystwie Polek wiedziano w Towarzystwie przemysłowem bardzo dobrze 4 tygodnie naprzód, nim Towarzystwo ostatnie urządzało swą zabawę.

Co mnie mocno boli, to iż szan. korespondent zapuścił się aż do Towarzystwa św. Jana Kantego, a zapomniał, że gdy była ważna chwila w tem Towarzystwie, bo chodziło o byt naszych biednych rodaków i na zebraniu byli nasi posłowie reprezentowani, oraz inne znakomitości, Towarzystwo przemysłowe urządziło wtedy dla swych członków zabawkę. (Resztę opuszczamy, bo to stósunków towarzystw polskich w Berlinie nie objaśnia; zdaje nam się zaś, że się szan. korespondent myli, jakoby korespondent pierwszy brał tylko w obronę Towarzystwo przemysłowe, a inne katolickie, Polek i św. Jana Kantego, naganiał. Tak nie było, uwagi jego odnosiły się zarówno do wszystkich towarzystw, a szan. korespondent sam stwierdza poniekąd ich słuszność. Przyp. „Oręd.“)

Nowiny polityczne.

Niemcy. Jak już pisaliśmy w zeszłym nr. naszego pisma, parlament nie chciał zgodzić się na ograniczenie stopy procentowej, i jedynie to w ustawie przeciw lichwie zaprowadził obostrzenie, że dłużnik, od któregoby lichwiarz zbyt wielkie ściągnął procenta, może jeszcze w 5 lat potem żądać ich spłaty i ścigać lichwiarza o nie sądownie. Po 5 jednakże latach następuje przedawnienie i lichwiarz staje się prawnie właścicielem nieuczciwie zyskanego zarobku swego.

Taką jednak ustawą przeciw lichwie, jaką uchwalił parlament, nie zadowolił a widocznie posła Bismarka, gdyż podał do niej nowy wniosek, żądający, by wolność weksli ograniczoną była, a mianowicie by te tylko osoby miały prawo weksle wystawiać, które w rejestrach handlowych są zapisane. Wniosek ten poparli nasi posłowie Centrum i zachowawcy, a z naszych podpisali go posłowie: Kalkstein, hrabia Kwilecki, Magdziński, Turno i Żółtowski.

— W ostatnich dniach zajmował się parlament zakupnem przez rząd olbrzymich posiadłości pewnego zbankrutowanego domu handlowego, na wyspach Samoa, i zmianami w biciu pieniędzy. W tem czy zakupno tych posiadłości będzie dla państwa korzystnem, różniły się wielce zdania. Jedni posłowie twierdzili, że szkoda na to pieniędzy, drudzy przeciwnie widzieli w tem wielkie dla handlu i polityki Niemiec korzyści. Ostateczna decyzyja jeszcze nie zapadła.

Co się zaś bicia pieniędzy tyczy, niektórzy posłowie domagali się, by rząd srebrnych talarów, które są bardzo dogodne i lubiane nie cofał, i w ogóle więcej bił pieniędzy srebrnych niż złotych, i tej zdawkowej niklowej monety, która bardzo małą ma wartość. Gdy przyszło do głosowania, nie można jednak było nic postanowić, bo aż 56 posłów do koniecznej liczby brakło.

— Cesarz odwiedziwszy w tych dniach księcia Bismarka, wyjechał na kuracyą do Wiesbaden. Zdrowie sędziwego monarchy jest bardzo dobre.

Sprawy wschodnie. Turcya dopuściła się haniebnej na Czarnogórze zdrady. Wiadomo jest czytelnikom naszym, iż mocą układu, załogi tureckie miały się w dniu danym cofnąć z ziem, Czarnogórze przez Turcyą odstąpionych, tak, by stanowiska przez Turków opuszczone, mogli zaraz zająć Czarnogórcy. Tymczasem Turcy rozmyślnie tak nagle się cofnęli, by Czarnogórcy nie zdążyli na czas przybyć, wszystkie więc stanowiska obronne zajęli mieszkańcy tychże ziem, tj. Albańczycy, których naczelnicy oświadczyli, że bronić będą ojczyzny swej przeciw Czarnogórcom i nie pozwolą na odstąpienie im piędzi ziemi. Ze ruch ten był umówiony z Turcyą, że rząd turecki tajemnie popiera opór Albańczyków, nie ulega żadnej wątpliwości. Jednakże powstanie albańskie szerzy się w całej północnej Albanii, a więc i w ziemiach do Turcyi należących. Rząd turecki żywi mimo to nadzieję, że Albańczycy zdołają sami jedni podrzeć traktat berliński wstrzymać pretensye i wymagania Czarnogórców, Bułgarów, Serbów i Greków, a dokonawszy tego dzieła, posłuszni przyjmą pokornie jarzmo tureckie. Czy istotnie tak wielką będzie siła tego powstania, by zdołała naraz kilka sąsiednich pokonać narodowości, trudno przesądzać, tyle jednak pewna, że Albańczycy zaczepili już Czarnogórców pod Tuzi, pod Rasgradem Bułgarów, a w Epirze niepokoją Greków. Serbowie zaś oczekują co chwila ich napadu na swoje ziemie.

Sprawa więc czarnogórska stała się hasłem do szeroko zakreślonego powstania, w które i mocarstwa wdać się będą musiały, jeżeli Turcya da się schwycić na czynnem popieraniu tegoż powstania. Opór bowiem Albańczyków nie jest oporem przeciw Czarnogórcom tylko, ale przeciw układowi zawartemu na mocy kongresu w Berlinie, układowi, który popierały i podpisały wszystkie mocarstwa.

Francya. Radykalistów francuzkich tak mocno zachwycił przykład Niemiec, chcących wyświęconych księży do ćwiczeń wojskowych pociągać, że jeden z nich poseł Bert postawił w Izbie wniosek, aby i francuzkich duchownych zmusić do dźwigania karabinu. Izbie wniosek ten podobał się bardzo, więc postanowiła nad nim rozprawiać.

— Minister oświaty Ferry, ojciec liberalnych ustaw szkólnych i kościelnych, wybrał się w podróż do Lille, by w mowach publicznych wysławiać swoje dzieło i zasługi. W drodze jednak spotkała go ta nieprzyjemność, iż witano go gorącemi demonstracyami, przeciw dekretom wyganiającym zakony.

— Ks. Nuncyusz Czacki wręczył prezydentowi francuzkiemu własnoręczne pismo Ojca św., w którem Ojciec św. protestuje przeciw dekretom rządu francuzkiego wyganiającym zakony, i gorąco, choć z wielkiem umiarkowaniem, oświadcza się za Jezuitami i innymi zakonnikami, którzy Kościołowi koniecznie są potrzebni. Ojciec św. zapewnia, że niedozwoli zakonom, choć we własnej obronie użyć nieprawych środków, ale zgadza się na legalny opór, i na wytoczenie rządowi procesu. Wreszcie zwraca Ojciec św. uwagę prezydenta na niepokój i niezadowolenie, jakie te dekreta we Francyi niezawodnie wywołają, i błaga, by dla bezpieczeństwa drogiej Kościołowi Francyi, dekreta te cofniętemi zostały.

— Z Rzymu telegrafują do Paryża, że Ojciec św. chcąc się z całych sił przyczynić, do ukojenia wzburzonych we Francyi namiętności, przyjmując 25. bm. pielgrzymów francuzkich, w te słowa do nich przemówił: „Kochamy Francyą, mającą wszelkie prawa do naszej życzliwości, a wasze przybycie napełnia nas otuchą, której tyle potrzebujemy, gdyż napaści na religią głęboko nas zasmuciły. To, co się we Francyi dzieje, napełnia nas niepokojem; z duszą przepełnioną goryczą, i ze łzami w oczach prosimy Boga, aby tę burzę uśmierzył i pokój przywrócił. Atoli w walce, która nas czeka, spełnimy z Bożą pomocą nasz obowiązek, dokonamy bez słabości naszego posłannictwa, i jak poprzednicy nasi staniemy w obronie religii, która jest najwyższem dobrem narodów.“

Austrya. W dniu 25. b. m. odbyła się we Wiedniu wielka uroczystość śpiewaków, na cześć pary monarszej, przy której wręczono cesarskim jubilatom, obraz pamiątkowy uroczystości ich srebrnego wesela, odprawionego 27. kwietnia zr. W uroczystości tej wzięło udział 2 tysiące 6 set śpiewaków, którzy zanucili hymn narodowy. Dwustu z tych śpiewaków pojedzie latem z cesarzem do Brukselli, by przyszłą następczynię tronu austryackiego, powitać pieśnią radości i wesela.

Moskwa. W Rostowie rozpocznie się 14. maja przed sądem wojennym proces, przeciw 29 oskarżonym o zaburzenia uliczne, których się dopuścili 14. kwietnia z. r. W zaburzeniach tych zburzono zupełnie gmach policyjny i 20 domów.

— W dniach 23. i 24. bm. sąd wojenny w mieście Moskwie sądził 8 młodych ludzi, od 17 do 27 lat liczących, a o agitacye polityczne obwinionych. Czterech z nich skazano na 4 do 5 lat katorżnych na Sybirze robót, jednego na 2 lata więzienia w fortecy, a drugiego na 8 miesięcy tegoż więzienia. Dwóch ostatnich uwolniono, stawiając ich pod dozór policyjny.

W Petersburgu zaś rozpoczął się wczoraj proces, przeciw 33 oskarżonym, o nagromadzanie znacznych zapasów prochu i innych materyałów wybuchających, które policya znalazła w zr. w jednym z kramów tej stolicy. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się właściciel kamienicy, właściciel handlu, i kilku urzędników z arsenału.

— Jeden z głównych przeciwników dyktatora Melikowa, minister oświaty Tołstoj, został się w urzędzie, ale komisya carska, wysadzona umyślnie dla zbadania, czy Tołstoj dobrze sprawami nauki i wychowania młodzieży kieruje, przykazała mu, by nie był tak surowym w egzaminowaniu uczącej się młodzieży, gdyż wykazy statystyczne przekonały, że ta niedouczona młodzież, która egzaminów złożyć i skończyć nauk nie może, rzuca się wszystka do spisków, i głównie zasila szeregi nihilistów. Trzeba więc spuścić z wymagań i raczej zgodzić się na to, by młodzież szkoły kończąca mniej była wykształconą, niż utrudniać jej nabywania stanowisk i rzucać głodną i zrozpaczoną na łup nihilizmu.

Anglia. Królowa na prośbę przywódzców liberalnego stronnictwa, pokonała własną do Gladstona niechęć, i mianowała go prezydentem ministerstwa. Będzie on przytem ministrem skarbu, by zrujnowaną — jak twierdzi — gospodarkę państwową przywrócić do porządku.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28. kwietnia. Świat katolicki święci w bieżącym miesiącu i to jutro dnia 29. drugi wielki jubileusz. 500letnią rocznicę śmierci św. Katarzyny Seneńskiej, którą Pan Bóg równie jak św. Benedykta wybrał za swe narzędzie na ratunek Kościoła św.

— * **Sądy** przysięgłych rozpoczęły się w poniedziałek i trwać będą dwa tygodnie. Przed kratkami stanie 35 oskarżonych, 12 o rozmyślne pokaleczenie, skutkiem czego śmierć nastąpiła, 2 o zabicie, jednego o morderstwo, 5 o zawichrzenie spokoju publicznego, jednego o przestępstwo przeciw moralności, 9 o krzywoprzysięstwo, 2 o podpalenie, 1 o oszukańcze bankructwo i 2 urzędników o przeniewierstwo i sfałszowanie dokumentów w urzędzie.

W pierwszym dniu toczyła się sprawa przeciw Szymonowi Mani, Kaźmierczakowi, Walentemu Woźnemu, Marcinowi Popielskiemu — wszyscy są z Dobrojewa, o pobicie Walentego Smigielskiego, skutkiem czego śmierć nastąpiła. Sąd skazał Manię na rok, Kaczmarka na 2 lata, Woźnego na półtora roku, Popielskiego na 9 miesięcy więzienia.

— * Około 580 kupców wyjechało z Poznania na poniedziałkowy jarmark do Gniezna i to osobnym pociągiem razem z końmi.

Koni sprowadzono w ogóle 2000, głównie konie do roboty, na pojazdowych koniach nie brakło wszakże. Za konie robocze płacono w przecięciu 300 m., najniższa cena była 150 m. Kupców z innych prowincyi było wielu; jeden handlarz koni z Hamburga miał zapłacić za jednego konia pojazdowego 1700 mk., handlarz Cohn z Alzacyi zakupił około 70 koni dla dorożkarzy i omnibusów.

— * **Za robotą** do Berlina wyjechało w niedzielę z Poznania i okolicy 60 robotników.

— * **Na Małych** Garbarach kazał policyant złożyć z woza część cegły furmanowi, ponieważ koń w pojedynkę ciągnący, już się ruszać nie mógł.

— * **Tyfus** plamisty pojawia się w mieście naszem; umarł na niego w tych dniach jeden z policyantów, a jeden z urzędników kolejowych zachorował.

— * **W Dąbrowce** pod Poznaniem skradziono w nocy z niedzieli na poniedziałek p. Tempelhoffowi kilka pierzyn, ubiorów i wiele srebrnych łyżek.

— * **W „Kuryerze"** czytamy: W Cerekwicy pod Rokitnicą po śmierci proboszcza ś. p. Stefańskiego, wydzierżawił dozór kościelny, którego przewodniczącym jest hr. Bniński z Pamiątkowa, a jego zastępcą nauczyciel Błaszczyk z Mrowina, rolę plebańskie protestantowi, p. Baarthowi, dziedzicowi Cerekwicy, a dom plebański z ogrodem dawnemu gościnnemu, także protestantowi Niemcowi, niejakiemu Steinke. W parafii całej wielkie jest z tego powodu niezadowolenie; sprawa ta jedynie taki smutny mogła wziąć obrót z powodu nieobecności przewodniczącego dozoru kościelnego hr. Bnińskiego, który dla interesów familijnych od dość dawna bawi w Dreznie. Dodać jeszcze trzeba, że gospodarze probostwo chcieli wziąć w dzierżawę, lecz ich do tego nie dopuszczono.

— * **Nowe kółko włościańskie.** Z Koronowa piszą do „Kur." Patron p. Jackowski założył dnia 25. bm. u nas nowe Kółko włościańskie. Zdaje się, że to już 130, któremu Boże błogosław. Członków zjechało się przeszło 70 z dwoma zacnymi kapłanami na czele. Z rozmowy i rozpraw poznać można było w nich gospodarzy postępowych. Była mowa i o drenach i o uprawie roślin pastewnych na większą skalę, po czem poznałeś gospodarzy w tem wszystkiem rutynowanych i rzecz dobrze rozumiejących. Do zarządu obrano pp. Fryderychowicza Bronisława na prezesa, Hopego na wiceprezesa, Cichockiego na sekretarza, Sindę na skarbnika. Wątpić nie można, że sprostają swemu zadaniu szanowni ci panowie do zarządu powołani. Towarzyszył szanownemu patronowi w tej podróży czynny nadzwyczaj w sprawie Kółek włościańskich i dbały zawsze o dobro publiczne p. Adolf Koczorowski z Dębna. Koronowo nasze leży 3 mile na północ od Bydgoszczy nad rzeczką Brdą, która tu wielkie młyny obraca, znaczne jest pięknem bardzo wśród wysokich pagórków i lasków położeniem, pięknemi staremi kościołami, nareszcie pamiętnem zwycięztwem Władysława Łokietka nad Krzyżakami.

— * **Z Kościerzyny** piszą pod dniem 24. kwietnia: Dnia wczorajszego uderzył zimny grom przez otwór wieży tutejszego kościoła katolickiego najprzód w dzwon, później w organy, które cokolwiek uszkodził. Na sam koniec zaś przeskoczywszy na jeden ze słupów, na których spoczywa chór, spuścił się po nim i trafił fisę kościoła. Starzec 60letni tuż pod tym słupem podczas mszy rannej klęczący i modlący się, od ogromnego przerażenia dostał kurczów, po których też wnet umarł. Badanie lekarskie wykazało, że grom w człowieka tego nie uderzył. Najdziwniejsza przy tem rzecz jest ta, że nikt inny życiem nie przypłacił, chociaż wiele osób tak zostało odurzonych, że jeszcze dnia następnego niektóre słuchu nie odzyskały. Zmarły wskutek przerażenia starzec nazywał się Zynda i pochodził z pobliskiej wsi Skarzewa.

— * **Submisye.** Celem wydania robót brukarskich wraz z dostawą materyałów na posiadłości nowego więzienia wojskowego, które te roboty są oszacowane na **2595** mk. odbędzie się termin **8.** maja o godz. 10 przed południem w biurze zarządu wojennego, przy Działowym placu nr. 2, gdzie warunki itp. przejrzeć można.

Rozmaitości.

— * **Powieszony ożył.** Nadzwyczajny wypadek zaszedł w Rabie na Węgrzech. Dnia 14. b. m. o 8 godz. rano powieszono tam rozbójnika Takacsa. Odcięto trupa i powieziono do trupiarni szpitala. Tu wkrótce dostrzeżono na nim znaki życia, lekarze natychmiast zaczęli go trzeźwić i przywrócili do życia. Sprawdzono, że kręgi nie były zwichnięte. — Nuż nastał kłopot dla prawników: co począć z przywróconym do życia wisielcem? czy i jaka kara może go jeszcze spotkać? powtórnie zaś powieszonym być nie mógł, gdyż kodeks karny stanowi, że kara śmierci obostrzoną być nie może. Prokurator zawiadomił ministra sprawiedliwości w Peszcie, a obrońca powieszonego podał do cesarza prośbę o ułaskawienie. Lecz kłopoty te upadły rychło, bo drugie życie powieszonego trwało tylko 24 godzin. — Bliższe szczegóły opiewają: Takacs i Gede parobcy z Pecsu zamordowali dwie kobiety. Gede umarł w więzieniu, a Takacs skazany został na powieszenie, którego dokonał kat peszteński Kozarek. Skoro lekarz orzekł, iż skazany nie żyje, odcięto trupa i odwieziono do trupiarni szpitalnej. Tam profesor gimnazyalny Bierbauer przystąpił do robienia na trupie doświadczeń prądem stosu galwanicznego. Za puszczeniem prądu wisielec wstrząsł się i zaczął oddychać. Wszyscy obecni odskoczyli z przestrachu. Zbiegli się lekarze i zbadali, że krąg pacierzowy został nienaruszony a tylko wskutek rany na szyi i bolesnego naciśnięcia jej postronkiem, zemdlał i zdrętwiał tak, iż lekarz sądowy mógł orzec, że nie żyje. Wiadomość o życiu delikwenta sprawiła w mieście wielkie wrażenie. Lekarze wymyślali tymczasem wszelkie środki, aby mu przyjść z pomocą, przewidując zapalenie płuc albo mózgu. Chory usnął o godz. 10 oddychając regularnie, i spał do 3 po południu. Gdy go wołano potem po nazwisku, obracał głowę i szeptał niezrozumiałe wyrazy, bo mu obrzmiała szyja. Przystąpiła silna gorączka, tak, iż posługacze szpitalni nie mogąc go utrzymać, musieli go przywiązać do łóżka, gdyż rzucał się i wyskakiwał. Drugiego dnia o godz. 7 rano żądał mleka a potem wody, doznając wielkiego pragnienia; poczem siły nagle go opuszczały, i nastąpiła śmierć skutkiem zaduszenia się od nabrzęknienia gruczołów szyjnych.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.
(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 28 kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible]					
	piękn.		[illegible]		pośled	
	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	10	90	10	50	9	90
Zyta	8	25	8	20	8	10
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	20	7	70	7	40
Grochu do gotowania	8	50	8	20	8	10
" na paszę	7	70	7	60	7	40
Łubin żółty	4	30	4	—	3	50
" niebieski	4	—	3	40	3	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 59,60 mk., na kwiecień 59.60 mrk., maj 59,80 mk., czerwiec 60.30 mk., lipiec 61.80 mk., sierpień 62,10 mk., wrzesień 00,00

Kapitały, z dnia 28. kwietnia.

Poznańskie listy zastawne	99,40.
Poznańskie listy rentowe	99.80.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	215.50.

Wrocław, 27. kwietnia (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
" żółta	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	40	17	—	16	60
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50
Rzep	23	—	22	—	21	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	20	50
Rzepik latowy	22	—	20	—	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—

Do dzisiejszego numeru „Orędownika" załącza się nadzwyczajny dodatek p. **Salomona Lewy** z Poznania, Szeroka ulica nr. 21, który poleca **karty wizytowe, koperty i atrament.**

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.